

Stosunki w ghetcie.

Pod koniec października 1941 r. Niemcy wydali zarządzenie o stworzeniu ghetta we Lwowie. Przez pierwsze dni żandarmeria pozwoliła wwozić bagaże, przez nich zresztą sprawdzane, by nic wartościowego nie przeszło, a potem pozwolili tylko zabierać ręczny bagaż. Z początku młodych żydów łapano po ulicach miasta do roboty, po pewnym jednak czasie sprawą dostarczania ludzi do roboty zajęła się nowoutworzona gmina. Każdy Żyd był zobowiązany conajmniej 3 dni w tygodniu pracować dla Niemców. Traktowanie żołnierza niemieckiego było tak długo znośne, dopóki z daleka nie dostrzegł oficera. Wtedy się zupełnie zmieniał. Zaczął krzyczeć, gonić najajką do pracy i bić. Po odejściu oficera tłumaczyli się, że inaczej postępować nie mogą.

W grudniu 1943 r. przybyłem do swych rodziców do Sandomierza. 7. grudnia wyszło zarządzenie o oddawaniu futer przez Żydów. Akcja ta, jak zresztą wszelkie inne zarządzenia były skrupulatnie wykonywane przez gminy żydowskie. Należy otwarcie przyznać, że stworzenie samorządów żydowskich, jak też własnej policji żydowskiej, było ze strony władz niemieckich bardzo "łisim" pociągnięciem, gdyż gminy i policja były im potem byrdzo pomocne w urzeczywistnianiu ich planów. Pod koniec lutego wyjechałem do Ostrowca. Tam poznałem pierwszą zamkniętą dzielnicę żydowską. Murów okalających nie było, ale policja żydowska i żandarmeria pilnowały wylotów ulic. Polacy mieli dozwolony wstęp do dzielnicy. Życie w dzielnicy szło swoim trybem, t.zn. bogaci mieli otwarte sklepy, handlowali i żyli dostatnio i robili interesy, zaś biedota, która była skazana na korzystanie z kuchni gminnych żyła w straszliwych warunkach. Chodzili w łachmanach i umierali z chłodu i głodu na ulicach ghetta, najczęściej w przedsionku gminy, gdzie nakrywano ich gazetami. W ghetcie w Ostrowcu wegetowało w straszliwych warunkach 16-18 tys. Żydów. Po miesiącu pobytu w Ostrowcu wróciłem do Sandomierza, zwiedzając po drodze ghetto w Opatowie, gdzie mieszkało 8 tys. Żydów. Wszędzie ten sam obraz - na małej przestrzeni duże zgęszczenie ludzi. Nędza i warunki mieszkaniowe wypychają ich na ulicę, gdzie ciągną swoje znuzone nogi tam i z powrotem, wszyscy z opaskami Sionu na prawym ramieniu. Oczy wygasie, głowa opuszczona, a jednak żyje i chce przetrzymać; może jednak nadejdzie dzień, gdy znowu uniesie głowę, przetrze oczy i zobaczy dzień i przekona się, że słońce dla niego też świeci. Żłudne marzenia. Przed wojną ludzie tracili często z jakiegoś błahego powodu panowanie nad sobą i popełniali samobójstwo. Przez rok czasu, znając życie ghetta w Sandomierzu, Ostrowcu, Opatowie Staszowie i innych pomniejszych miasteczek, nie słyszałem ani o jednym wypadku samobójstwa. Taki był pęd do życia, do przetrzymania. Albo też należy sobie wytłumaczyć, że złe warunki życiowe uspakajają nerwy ludzkie. - Gminy żydowskie zajmowały się dostarczaniem kontyngentów na roboty do rozmaitych zakładów zbrojeniowych. Policja żydowska wyciągała ich samych, najczęściej w nocy z łóżek i oddawała następnie w ręce SA-mannów. Od czasu do czasu zjawiały się też ekspedycje karne gestapo, które żądały okupu od gminy

i przy tej sposobności zawsze bywało kilka śmiertelnych wypadków. W czerwcu 1942 r. przyjechało gestapo z Radomia i rozstrzelili 13 z poważniejszych obywateli Żydów, m.in. i prezesa gminy mec. Goldberga, wice-prezesowi p. Apfelbaumowi udało się uciec. Wtedy policja żydowska zobowiązała się dostarczyć go. Dosiadła więc rowerów i puściła się w pogoń. Złapali go niedaleko Staszowa, gdzie go mocno pobili, a potem zadzwonili po sandarmerię. Sandarmeria pozwoliła mu jeszcze napisać list pożegnalny do swojej żony i dwojga dzieci i zastrzelili go przy szosie, gdzie go też policja żydowska pochowała. Właściwą akcję wyniszczenia Żydów rozpoczęły władze niemieckie dopiero w maju 1942 r., wysyłając transporty na spalenie do Bełżca, albo do Trebłinki. Z początku nikt nie wierzył, że ludzie ci jada na śmierć. Każdy sądził, że jada na wschód. Pierwszym miastem, z którego wszystkich wysiedlono był Mielec - 50 km od Sandomierza. Nadchodziły jednak od nich z początku listy z Międzyrzecza i z Białej Podlaskiej. Następnie nadeszły wiadomości, że starszych, niezdolnych do pracy wystrzelono, a młodych wysłali na roboty, dokąd nie dowiedzieliśmy się już. Następnie ciągle przychodzili do nas uciekinierzy i wraz z nimi nowe wiadomości o straszliwych orgiach w Lublinie, Krakowie, Warszawie i Radomiu. Niektórzy Żydzi uciekali z miasta, objętego pozogą do następnego, w którym jeszcze spokojnie było, ale w drugim czy trzecim mieście pozoga ich jednak dosięgała. Nie było ucieczki, nie było miejsca, gdzie się skryć. Ostatnimi miastami na terenie Generalnego Gubernatorstwa, które dosięgła akcja, były miasta w naszym okręgu, w kolejności Opatowiec, Opatów, Zawichost, Sandomierz, Klimontów, Raków i Staszów. Miasto nasze, czekające na akcję, októrej wiedziało, że wkrótce nastąpi, żyło w przedśmiertelnej gorączce. Młodzi ludzie szyli sobie kombinezony robocze, starsi nie mając żadnej szynsy na pozostawienie ich przy życiu, wydawali ostatnie pieniądze na urządzenie jakiegoś lochu, który miał im służyć za schron, przygotowywali sobie też tam jedzenie na jakiś czas. Przed samą akcją, gmina wydała odezwę, że kto ma rodzinę w Palestynie, może się zgłosić i drogą wymiany wyjedzie do rodziny. Przed gminą były więc długie ogonki. Jak się potem okazało, było to tylko urągawisko ze strony władz niemieckich. Żydzi uchodzą za naród, który wódki nie lubi; jeszcze nigdy nie widziałem tak rozpijaczonych ludzi, jak wówczas między Żydami. 25. października 42 r. przyjechała do Sandomierza komisja Urzędu Skarbowego z Radomia i ściągnęła od Żydów wszystkie zaległe podatki przedwojenne i wojenne do końca 1942 r. Jeżeli któryś z płatników nie był w stanie zapłacić, to gmina musiała to uregulować. Nowy prezes gminy inż. Salomonowicz był zakładnikiem i odpowiadał za to swą głową. Od dwóch tygodni gmina przygotowywała się na przyjęcie gości z SD z Radomia. Nakupili wielką ilość win, wódek, likierów, owoców, ciastek i t.p. rzeczy i gotowali się na przyjęcie miłych gości. Ponieważ wiadomem było, że policję żyd. wraz z żonami gestapo pozostawia, ludzie z gminy uważali, że za swoją ciężką pracę i zasługi, jakie położyli dla ludności żyd. tego miasta, im się to w pierwszym rzędzie należy, by uchronić swe mądre głowy i wszyscy przywdziali policyjne czapki. W ostatnim dniu przed akcją, wojsko oraz

inne placówki, które dotychczas zatrudniały Żydów przy robotach, odesłało wszystkich jako niepotrzebnych do ghetta. 27. października o godz. 6-tej rano rozpoczęła się akcja. O godz. 4-tej przyjechało gestapo, zgłosili się na posterunek policji żydowskiej i zawiadomili komendanta, że o godz. 6-tej wszyscy Żydzi muszą się znajdować na rynku. Wolno im mieć przy sobie bączne pakunki i poszli sobie do gminy na pijatykę, ufając w zaradność policji żyd. O godz. 6-tej wszystko stało już na rynku. Transport otoczony kordonem Ukraińców, Policji Polskiej i Żydów poprowadzono na dworzec i załadowano do wagonów ciężarowych po 150 osób w 1 wagonie. W mieście pozostała sandarmeria, która obchodząc mieszkania żyd. wraz z policją żyd. wylapywała Żydów, którzy pozostali w mieszkaniach i rozstrzeliwali ich przed domami. Z Żydów, którzy mieszkali w trzech miastach: Sandomierz, Opatów, Klimontów, Koprzywnica, Zawichost, Łagów, pozostało tylko 350 Żydów w nowo utworzonym obozie SS. Obóz znajdował się przy samym cmentarzu żyd. Poza tym pozostało 70 ludzi w Opatowie i 30 w Sandomierzu dla oczyszczenia dzielnicy i sortowania pozostałych rzeczy. Powiat opatowski i sandomierski liczył 56 tys. Żydów. Pozostało oficjalnie po pierwszej akcji 5,5 tys. Żydów. Pewna część Żydów ukrywała się w piwnicach, ponieważ jednak brakło powietrza, niektórzy sami wychodzili albo zdradzała ich buchająca z jakiegoś okienka piwnicznego para. Widziałem ludzi, których wyprowadzono z takich piwnic. Były to żywe trupy. Rozebrani do naga z powodu panującego tam gorąca, ciała ich parowały i spływały potem. I tych ludzi, których znajdowano w piwnicach, walających się po lasach i drogach, przyprowadzano bosy zawsze nad ranem na cmentarz, gdzie ich rozstrzeliwano. Przechodzili obok obozu kiedy robotnicy-Żydzi formowali się w czwórki dla odejścia do pracy i segnalali się z nimi, a ostatnie ich słowa zwrócone do ich najbliższych (często byli to najbliżsi krewni i nawet synowie) brzmiały: Może któryś z was pozostanie przy życiu - pamiętajcie o zemście, i ze słowem Bożym albo z pieśnią religijną na ustach ginęli. Rozstrzeliwała sandarmeria. 500 Żydów zginęło po pierwszej akcji w Sandomierzu i to w strasznych męczarniach. Trupy były strasznie zmaltretowane, czaszki zupełnie rozwalone, gdyż wszystkie strzały były karabinowe i z bardzo bliskiej odległości, tak, że kula nie przebijiała, a rozszarpywała. Trupa kładło się do grobów po 20 do 30 sztuk. Z początku zapisywałem nazwiska osób, leżących w każdym grobie, chcąc to zachować dla rodzin, które kiedyś przyjadą i zechcą odnaleźć szczątki swych najbliższych osób. Notatki te jednak zagubiłem. Urodziłem się i wychowałem w tym miasteczku, każdego znałem i każdy mnie znał, co 3-cia osoba była mi spokrewniona, było to więc niesłychaną męką przyglądać się rozstrzeliwaniu tak bliskich mi osób. Ale serce stwardniało, a o łzach człowiek już dawno zapomniał. Dzielnica przedstawiała osobliwy widok, wyglądało jak wymarte miasto. Rzeczy, ubrania, szmaty, brud, śmiecie, unoszące się pierze i wszędzie krew. Gdy wchodziło się na chodnik, kroki odbijały się głuchym echem po całej dzielnicy. Po 3 tygodniach po akcji, wyszło nowe zarządzenie niemieckie, że zostają utworzone na terenie woj. radomskiego 4 dzielnice żydowskie w Sandomierzu, Radomsku, Ujściu i Kozienicach. Żydzi, znajdujący się więc w różnych ukryciach, powylazili z nor i z wszystkich stron zjeżdżali się do tych miast. Całą dzielnicę otoczono płotem.

Zjechało się więc do Sandomierza około 10 tys. Żydów, wierząc, że oni są już tymi wybranymi i ich się już zostawi. Między innymi przyjechał do Sandomierza i rabin ostrowiecki. Po przyjeździe dawał ślub młodej parze i prawdopodobnie Żyd-konfident wydał go władzom niemieckim, a rabin był poszukiwany przez gestapo. Na drugi dzień przyjechało gestapo z Kielc, wywlekli go na plac obok synagogi, sfotografowali go potem zastrzelili strzałem rewolwerowym w kark i sfotografowali po raz drugi leżącego na ziemi i broczącego krwią. 10. stycznia 1943 r. odbyła się w Sandomierzu druga akcja. Wtedy nikt się już nie ludzi, ~~na kark~~ ogólnie było wiadomem, że ludzie ci jadą na śmierć. 10 tys. Żydów zebrano na rynku i wysłano do wagonów. Lepsze buty, kurtki, palta, zdejmowano im przed wejściem do wagonów. Transport eskortowali żołnierze Łotysze. Jeżeli któryś padł z wycieńczenia, zostawał w tyle, czy też nie szedł równo w szeregu, dostał od razu kulę w kark. I tak na przestrzeni 1,5 km od rynku do stacji zebraliśmy 200 trupów. Grób kazali wykopać jeden dla wszystkich o rozmiarze 50 x 2 o głębokości 2,5 m. Ponieważ był w tym czasie duży mróz, ziemi nie można było kopać, więc trupy leżały na dworze przez całe 3 tygodnie, a przybywało coraz więcej, gdyż wyciągali jeszcze ludzi z piwnic oraz z lasów. Obecnie w grobie tym leży ponad 450 trupów. Z obozu SS także zabrano 120 Żydów, pozostało więc w obozie 230. Obóz ten istniał do połowy sierpnia 1943 r. Starszych zastrzelono, a młodszych wysłano do Pionek i Starachewic. W Sandomierzu istniały 2 cmentarze żydowskie: stary i nowy. Niemcy tak pierwszy jak i drugi zupełnie zniszczyli, wydobywając kamienie i rozbierając mury. Chca, by nawet śladu po Żydach nie pozostało i dlatego nawet umarłym nie dają spokoju. Kamienie grobowe rozbijano i używano do budowy dróg.
